



BRONISŁAW GUSTAWICZ.

O zwyczajach świętomarcińskich.

(Dokończenie).

Wspomniane rogaliki świętomarcińskie — to zabytek dawnych ofiar pogańskich. Mają one bowiem postać półksiężyca, przypominającego długie, krzywe rogi wołu albo krowy; był to więc symbol tych zwierząt, które ofiarowano już to żywe, już też pod postacią sztuczną, t. j. z ciasta wyrobione. Ponieważ zwierzęta poświęcano przed zabiciem, czyniono przeto tosamo z ciastem, z którego wyrabiano wizerunki ze znakami tych zwierząt. Owe na ofiarę przeznaczone zwierzęta, które przypisywano pewnym bóstwom, pod wpływem poświęcenia przez kapłana dokonanego, osiągały pewną, tajemniczą, świętą siłę, przynoszącą błogosławieństwo, ba nawet stosownie do okoliczności moc rozgrzeszającą. Przez spożycie takiego mięsa przechodziło na spożywającego błogosławieństwo albo przebaczenie winy i grzechu. Tosamo powiedzieć możemy o chlebie, wogóle pieczywie ofiarnem, znakiem zwierzęcia opatrzonem; pieczywo to zastępowało ofiarę zwierzęcą. Wskutek poświęcenia przez kapłana wchodziła w pieczywo tajemnicza, boska, grzechy gładząca lub błogosławieństwo przynosząca siła, która spływała sama przez się i na spożywającego, To zapatrywanie z czasów pogańskich weszło w zwyczaj kościoła chrześcijańskiego, który z biegiem wieków je uświęcił.



Obok tych niekrwawych ofiar były w użyciu daleko potężniejsze i skuteczniejsze ofiary krwawe. Że w listopadzie składano powszechnie ofiary krwawe ze zwierząt, dowodzą tego dawne nazwy tego miesiąca. Podług *Bedy* (um. 738) u Anglów zwał się ten miesiąc z powodu ofiar zwierzęcych bogom składanych *miesiącem krwi*, *blotmonath* (mensis immolationum, quod in eo pecora, quae occisura erant, diis suis voverent). Do dziś dnia wyraz angielski „*to blote*“ albo „*to bloate*“ znaczy „wędzić, suszyć w dymie. na ogniu“, dawniej „zarznąć, zabić“. U Holandczyków zwał się ten miesiąc *slagtmaand*, t. j. *Schlachtmonat*, albo też „*smeermaand*“, t. j. *Schmeermonat*, które to wyrazy dobitnie wskazują na dawne ofiary krwawe w tej krainie bóstwom składane; dziś zaś przypominają potrzebę bicia bydła dla przygotowania zapasów mięsnych na zimę, co jednak przypada częściej w grudniu niż w listopadzie. Fryzowie zowią listopad także *slachtsmoänne*, Szwedzi „*blotmänaad*“, „*slagtmanad*“. Anglosaski wyraz „*blotan*“, (ahd. *pluozan*, altn. *blôta* znaczy „uczcić boga przez ofiarę“, więc *blotmonath* tyle, co *miesiąc ofiary*. U Anglików dochował się jako przeżytek tych pogańskich, krwawych listopadowych ofiar zwyczaj zabijania wołów, krów i świń w dzień św. Marcina (*Martlemas*, *Martilmas*, *Martimas*) i wędzenia mięsa w kominie (*martelmas-beef*), zasalania mięsa, suszenia owoców i t. p. Po wsiach nortumbryjskich wybierają się mniejsze rodziny wspólnie na kupno, t. zw. *mart*, t. j. kupują na spółkę jakąkolwiek sztukę bydła, zabijają ją i sporządzają kiszki nadziane krwią, tłuszczem i kaszą owsianą i t. p.; kiszki te, *blackpuddings* zwane, posyłają w podarunku krewnym i sąsiadom.

W Niemczech, przedewszystkiem w północnych dzielnicach, wieśniacy biją bydło na św. Marcina. Do dziś dnia jeszcze w niektórych miejscowościach starodawnej Hanowerszczyzny, dzień, w którym bydło biją, zowią „*Schlachtefest*“; tu i ówdzie sprawiają ucztę, na którą zapraszają krewnych i znajomych, jakoteż rozsyłają mięso, głównie zaś kiełbasy krewnym i sąsiadom. Podobny zwyczaj, przypadający na tensam okres czasu, istnieje w samem mieście Żywcu, a z nim ściśle związane zaproszenia na t. zw. „*podgardle*“. Nazwa ta „*Schlachtefest*“ wskazuje na dawną pogańską uroczystość, którą święcono w kółku rodzinnem, a rozsyłanie mięsa, kiełbasy i kiszek na starożytną wspólną ofiarę. Lecz zabijanie bydła przeciągało

się aż do miesiąca grudnia; stąd to też pochodzi, że oba miesiące, listopad i grudzień, zowią się naprzemian „*Schlachmonate*“.

Znaczenie tego prastarego święta zdaje się być jasne. Była to ogólna, religijna uroczystość, podczas której składano bogom należny haracz z bydła, owiec i świń, z prośbą o opiekę nad bydłem. Pieczywa ze znakami boskich symbolów, krów, koni, świń, kur, gęsi, należały do danin ofiarnych. Otóż ta ogólna uroczystość wywołała w następstwie owe małe, uroczyste zwyczaje, przez mniejsze gminy albo rodziny wspólnie obchodzone, które utrzymały się do dziś dnia pod postacią „*Schlachtfest*“ w miesiącach listopadzie i grudniu. Gdy zaś w połowie VII. wieku ustanowiono na dzień 11. listopada uroczystość ku czci św. Marcina, weszły przeto do zwyczajów kościelnych także pogańskie, które na ten okres czasu przypadały, a to tem bardziej, że św. Marcin uchodził już wtedy za patrona pasterzy i bydła, tudzież niektórych ptaków.

Według wierzeń pogańskich było zawsze jedno lub kilka bóstw albo duchów opiekuńczych, które miały w opiece swojej dom i obejście jego, role i łąki, pasterzy i trzody i chroniły ich od czarów i złych przygód. Ta głęboka wiara wywarła swój wpływ również w czasach chrześcijańskich jako niepodlegające zadawnieniu starożytne dziedzictwo i przyczepiła się powoli pod wpływem kościelnej legendy do osoby św. Marcina, jako osoby dobroczynnej i cuda działającej. W ten to sposób został on *patronem pasterzy*.

W Bawaryi i Austrii wypędzają krowy po raz ostatni na pastwisko w wigilię św. Marcina; w wieczór ten przebiera się pasterz za św. Marcina, obchodzi chaty i domy i daje każdemu wieśniakowi t. zw. *róždżkę św. Marcina*, posiadającą własności lecznicze. Róždżkę tę wiją z gałązek brzoźowych lub palmowych z kocankami (wierzba iwa), bardzo starannie przyozdobionych wstążkami. Przy wręczaniu tej róždżki śpiewa lub wypowiada przebrany pasterz starodawne przysłowia, wyrażające życzenia, by trzody, role i łąki były płodne i urodzajne w następnym roku. Te róždżki kładą wieśniacy poza drabinę żłobu, na dachu lub też wieszają nad drzwiami stajni, gdyż chronią bydło przed czarami i złemi przygodami. Przy pierwszym wypędzaniu bydła na wiosnę poganiają niemi dziewczki bydło, aby się dobrze paśło. Starodawni Germanie uważali te róždżki za ucieleśnienie

w drzewie żyjącej duszy, będącej bóstwem wzrostu, urodzajności i płodności.

Św. Marcina uważano w dawnych wiekach za *opiekuna psów*, przede wszystkim myśliwskich i pasterskich. W czasopiśmie *Haupta* niejaki *Müllenhof* (1859. XI. 260) podał tekst modlitwy pochodzącej z 10. wieku, którą odmawiał myśliwy lub pasterz, wychodząc zrana z domu, prosząc Chrystusa i św. Marcina pasterza, „by miał dziś psy w opiece swej, aby im ani wilk, ani wilczyca nie szkodziły, czy to w lesie, czy w polu, czy też na drodze i by szczęśliwie i cało do domu powróciły“.

Modlą się również do św. Marcina *za końmi*. We wsi Lengenfeldzie pod Welburgiem w Palatynacie bawarskim udaje się w dzień św. Marcina proboszcz po mszy i kazaniu z monstrancją w procesyi do kaplicy św. Marcina, znajdującej się poza wsią. Tu czekają na niego właściciele koni z bliższej i dalszej okolicy. Proboszcz modli się z nimi i udziela błogosławieństwa. Następnie wieśniacy dosiadają swych koni i objeżdżają kaplicę trzy razy dokoła, nie szczędząc za trzecim objazdem hojnych datków pieniężnych przed wizerunkiem świętego, ustawionym na nakrytym stoliku zewnątrz kaplicy. Według wierzeń tamtejszej ludności konie nie doznają nic złego przez cały rok.

W Szwabii zaś we wsi Hauerz, w powiecie Leutkirch, odprawiano dawniej kiermasz na św. Marcina, na który przybywali mieszkańcy okoliczni, młodzi i starzy; chłopci składali św. Marcinowi wszelkiego rodzaju ofiary, jak plony polne, owoce, konopie, len, mięso, jaja, smalec, masło, sery i t. p. W gospodach i karczmach biesiadowano i tańczono. Dnia następnego odprawiano poprawiny kiermaszowe; w domu nikt nie pozostawał, każdy spieszył na „pokiermasze“. gdyż dnia tego spożywano dary św. Marcinowi ofiarowane. Czego nie zjedzono, tudzież przedmioty, jak len, konopie i t. d., rozdzielano pomiędzy uczestników. Niekiedy przynoszono z kościoła statwę św. Marcina do karczmy, aby sam naocznie widział, jak wesoło i ochoczko spożywają jemu ofiarowane dary.

Św. Marcin jest wreszcie *patronem ptaków*. Wrony i gęsi, które w jesieni i na wiosnę przelatują gromadnie, zowią w niektórych okolicach niemieckich, głównie nad Renem średnim, *stadem św. Marcina* albo *kurami* albo też *ptakami św. Marcina*, także *gęsiami błędnymi*. Tu i ówdzie *kukułkę* zowią także *ptakiem świętomarcińskim*. Ptaszę świętomarcińską, co to w po-

daniach i baśniach o karłach i elfach przynosi dobrą wiadomość, co to śpiewem swym ostrzega pasterzy przed zawaleniem się grotę, było istotą bajeczną, istotą cudowną, należąca do niemieckiej baśni o bogach. Ptaszę to miało wszystkie barwy tęczy, śpiewało ludziom zrozumiałemi słowy, ukazywało się zawsze jako zbawca ludzi w nędzy i biedzie, i nieraz przybierało postać karzełka. Ptaszcikiem tem miał być dzięcioł czarny czerwonołowy, o którym podania nietylko zachodnio-europejskie, ale i nasze mówią, że zna on pewną trawę tajemniczą czyli cudowną, *rozryw-trawę* zwaną, którą można góry i zamki otwierać i do skarbów się dobierać. Dzięcioł ten był również *ptaszyną św. Marcina*. Wkońcu jaskółka, u Francuzów *le martinel* zwana, tudzież biedronka czyli zazułka były także poświęcone św. Marcinowi.

Z pomiędzy wszystkich atoli ptaków szczególnie *gęś* poświęconą była św. Marcinowi. Odgrywa ona główną rolę w *ucztych świętomarcińskich*, od wieków sławionych i opiewanych. Uczty te urządzano raczej częściej we wigilię św. Marcina, rzadziej w sam dzień jego imieniu poświęcony. Pierwotnie uczty te trwały kilka dni. Młodzi i starzy brali udział w ucztych i biesiadach, które obchodzono w kółku rodzinnem wraz ze służbą domową. Później urządzała je także młodzież wiejska. Nawet pastuchy i łowcy kwiczołów mieli swoją uroczystość świętomarcińską; tu i ówdzie zastawiają jeszcze dzisiaj stale stoły, przy których znajomi, krewni i przyjaciele schodząc się spożywają zastawione potrawy. Zastawę tę tworzą upieczona cielęcina, pieczeń wieprzowa, kurczęta pieczone, kiełbasy, a przede wszystkim gęsina dobrze utuczona i upieczona. Bogatsi dawali biedniejszym, by i ci mogli brać udział w tej uczcie świętomarcińskiej. Podczas uczty napoczynano młode wino i pito winny moszcz wielkimi pułkami i kielichami. Napoje te zwano *winem świętomarcińskim*, bo pito je na cześć św. Marcina Dlatego śpiewano:

Nun zu diesen Zeiten
Sollen wir alle fröhlich sein,
Gensvögel bereiten.
Darzu trinken einen guten Wein,
singen und hofieren
in sant Mertens' Ehr!

Trącano się kielichami, wznoszono toasty, czcząc w ten sposób pamięć tego świętego. Rozbrzmiewały również pieśni na pochwałę gęsi świętomarcińskiej, pito także według zwyczaju starodawnego zdrowie gęsi, W średnich wiekach odbywały się przed temi ucztami także zabawy i igrzyska; w umyślnie zbudowanym cyrku walczyły z sobą dwa dziki, aż wreszcie się rozszarpały; mięso ich dzielono częścią między pospólstwo, lepsze zaś kawałki między przełożonych. Po uczcie tańczono. Jest to także przeżytek starodawnych uczt i libacyi pogańskich na cześć bóstw urządzanych.

Trunkiem świętomarcińskim było i jest zawsze wino, gdyż od najdawniejszych czasów pierwsze kosztowanie i picie świeżego wina przypadało na dzień św. Marcina. Zwyczaj ten powszechny jest w Niemczech, w Szwajcaryi, we Francyi i w Holandyi. W okolicach, w których uprawiano wino, rozpoczynano pierwsze wino na św. Marcina; stąd pochodzi znane przysłowie: „*Heb' an Martini, trink' Wein per circulum anni!*“ tj. „spuszczaj wino na św. Marcina i pij je przez cały rok!“

Dawne księgi czynszowe we winodajnych okolicach Niemiec i Szwajcaryi podają wykazy ilości wina składanego około św. Marcina dziedzicom, klasztorom, kościołom, kaplicom i parafiom. Było to także w północnych Niemczech. Tak np. miasto Lubeka z dawien dawna — pisze kronikarz z r. 1567 — dawała corocznie we wigilię św. Marcina dworowi szweryńskiemu dwa wiadra starego reńskiego moszczu winnego, które od r. 1609 wymieniono na wino reńskie. Ten zwyczaj dotrwał do r. 1817. Klasztor Eilenrosterf otrzymywał od r. 1353 wielką moc wina jużto mszalnego, już też do użytku konwentu; wino to musiano wypić do następnej wigilii św. Marcina. Indziej wydzielają klasztory wino w dzień św. Marcina. W klasztorach wirtemburskich prałat był obowiązany dawać wino świętomarcińskie wszystkim mieszkańcom swej miejscowości. Tak np. w probostwie w Hellingen w Koburskiem każdy lennik otrzymywał garniec, każdy starzec i każda kobieta po pół garnca, parobcy i dziewczki, nawet dzieci w kolebce po ćwierć garnca wina. We Würzburgu rozdawano wino ubogim w dzień św. Marcina. W Hesyi w mieście Hanau jeszcze w 18. wieku corocznie w dni świętomarcińskie podług starodawnego zwyczaju i obyczaju wydzielano obywatelom starego grodu po garncu wina świętomarcińskiego z piwnicy zamkowej. A w Szmal-

kaldenie do dziś dnia dają corocznie na św. Marcina moszcz winny wszystkim urzędnikom, od najwyższego do najniższego, nawet pastuchom i babkom obsługującym umarłych, wreszcie dwom szkołom męskim. Podczas rozdzielania wina dzwonią w największy dzwon kościoła miejskiego. Według podania jakiś podróżny, którego wizerunek wisi na ratuszu, zabłąkał się podczas wielkiej burzy, a usłyszawszy ów dzwon wielkomięjski, zdążył szczęśliwie, idąc za głosem dzwonu, do miasta, gdzie z wdzięczności za ocalenie utworzył powyższą fundację winną. Dzwonnicy dostają także moszcz.

Wino świętomarcińskiemu przypisują rozmaite szczególne własności. Wino pite w dzień św. Marcina użycza wiele siły i piękności. Dlatego też w Lesie Czeskim i Szumawach chłopcy i dziewczęta zgromadzają się w karczmie i piją wspólnie. Aby dziewczęta przejęte pragnieniem, by jeszcze piękniejszymi były, nie przebrały miarki w picciu, pilnują ich rodzice. Również wierzą, że za sprawą św. Marcina moszcz zamienia się w wino po 11. listopada; dlatego śpiewają:

„Auf Martini schlachtet man feistes Schwein,
Und wird der Most zu Wein“,

jakoteż istnieje przysłowie: „*Po św. Marcinie dobre wino*“, „*post Martinum bonum vinum*“.

Ale św. Marcin nie tylko moszcz we wino obraca, lecz także umie wodę we wino przemienić. W Halli nad Salą dzieci żupników zanoszą dzbanki z wodą do salin. Rodzice wylewają z nich potajemnie wodę i nalewają doń moszczu, a położywszy na nich po rogalku świętomarcińskim, chowają je i polecają dzieciom modlić się do św. Marcina, aby przemienił wodę w wino. Następnie udają się dzieci wieczorem do salin, szukają swoich dzbanków, wołając: „*Marteine, Marteine, mach' alle Wasser zu Weine*“ (Marcinku, Marcinku, przemień wodę we winko).

Że to picie wina, które także w Alzacji od niepamiętnych czasów było w powszechnem użyciu, wyrodziło się z biegiem czasu w opilstwo i nadużycia, nic w tem dziwnego. Już w dawnych czasach uskarżano się na to; niejednokrotnie wkraczały w to władze, znosiły lub ograniczały ten zwyczaj, a jak dalece przekraczano w tych uroczystościach miarę, daje nam o tem wyobrażenie przezwisko „*Marcinek*“, „*Martinsmann*“; miano to

nadawano człowiekowi, który cały majątek swój przehulał na pijatyce.

„Das Geld aus den Taschen,
Der Wein in die Flaschen,
Die Gans vom Spiesz,
Da sauf und frisch,
wer sich vollsaufen kann,
wird ein rechter *Martinsmann!*“

Niemniej i we Francji po ukończeniu winobrania (10. listopada) przez długie czasy podczas uczty i tańców co się zowie pito, przyczem najgorzej wychodził św. Marcin, gdyż wytworzyło się wyrażanie „*le mal St. Martin*“, tj. dolegliwości świętomarcińskie (niem. Katzenjammer), tudzież „*martiner*“ tj. porządnie pić. W *Littre'go* słowniku języka francuskiego (Paryż, 1873) czytamy: „*Le mal St. Martin, l'ivresse à cause qu'on s'énivrait beaucoup aux foires de St. Martin*“, tj. „dolegliwości świętomarcińskie — to skutki pijaństwa, gdyż upijano się bardzo na jarmarkach świętomarcińskich“.

Jedna z dawnych pieśni świętomarcińskich powiada, że św. Marcin pomagał jeść gęsi, z innej zaś pieśni dowiadujemy się, że o tym, co dożył wysokiego wieku, powiadano, że musiał bardzo pomagać w jedzeniu gęsi świętomarcińskich. Ten wyraz „*pomagać*“ wskazuje na dawny zwyczaj wspólnego podczas uroczystości jedzenia pieczeni, jakoteż na to, że goście świętomarcińscy ucztowali wraz ze św. Marcinem, a zarazem na cześć jego. Św. Marcin albo też pierwotny ów bóg pogański, którego zastępuje, jest obecny biesiadzie, rozdzielając znak widomy uczty, tj. mięso poświęconej gęsi.

Picie wina na czyjąś cześć, czyjeś zdrowie jest starodawnym przeżytkiem pogańskich ofiar i biesiad. Podczas uczt pogańskich na cześć bogów pito zdrowie bogów, następnie nieobecnych i zmarłych; tu szukać należy początków toastów. Podczas tych biesiad lud siedział po obu stronach ognisk, ponad którymi wzdłuż nawy świątyni wisały kipiące kotły ofiarne, i wznosił ponad ognie rogi i puhary na cześć swych bogów.

W czasach chrześcijańskich pito na cześć świętych, którzy zajęli miejsce pogańskich bogów, tak np. św. Michała, św. Jana, św. Gertrudy, jakoteż św. Marcina. Około 1000 r. zwyczaj picia zdrowia św. Marcina wprowadził król norweski Olaf Tryggwesson. We śnie ukazał mu się św. Marcin, wzywając go, aby jak na

chrześcijanina przystało, podczas uczt pił raczej na cześć jego, niż na cześć pogańskiego Tora, Odyna i innych bogów. Jak w Niemczech szło przy tem picciu, poucza nas następujący przykład. Cesarz Otton I. (um. 973) pił w klasztorze św. Emmerana w Ratyzbonie wraz z swymi towarzyszami na zakończenie uczyty na cześć św. Emmerana. Wśród tego wychylania puharów obejmowano się i całowano, zachęcając się nawzajem do dalszego picia.

Picie zdrowia na cześć św. Marcina wziął kościół w pewną opiekę, starał się bowiem je ograniczyć. Czytamy u *Rochholza*: „Picie i jedzenie podczas dawnych ofiar pogańskich, bogom składanych, ograniczono z biegiem czasu tylko na jeden puhar poświęcanego, pobłogosławionego wina, którego w kościele udzielano obecnym, jako napoju świętomarcińskiego. Ale pito także *zdrowie gęsi*“. Jest to również przeżytek pogańskiego zwyczaju, bo przy wszelkich uroczystościach wspomniano w pieśniach i toastach o zwierzętach, które spożywano. Jeszcze w 16. wieku opowiadano o picciu pamięci gęsi (*anseris memoria*). Ten zwyczaj dał następnie sposobność do powstania wielu pieśni, układanych i śpiewanych na cześć i pochwałę gęsi.

„Bruder Urban, gebt uns vinum,
so floeszen wirs ein, so trinken wirs ein,
die Gans, die will begossen sein,
sie will noch schwimmen und baden, ja baden,
so wird uns wol geraten
haec anseris memoria!

W Karyntyi np. zgromadzają się corocznie pasterze we wieczór św. Marcina, smażą jaja w smalcu i wspólnie je spożywają. W Smolinach (Harz) n. p. w Lerbachu pasterz trąbi na rogu, chodząc po wsi; wszędzie zapraszają go do izby, gdzie siada za stołem, pali fajkę i pije. We Forstbachu pod Bensbergiem istniał w latach 70 zeszłego wieku zwyczaj, że w dzień św. Marcina zbierali się łowcy kwiczołów z całej okolicy i wspólnie biesiadowali; zabawy towarzyskie i tańce kończyły tę uroczystość.

Zabawy i tańce, które zawsze poprzedzały i kończyły uroczystość świętomarcińską, są również zabytkiem pogańskich elementów zwyczajowych. Że uczta świętomarcińska sięga bardzo dawnych czasów, dowodzą tego zakazy, wydane przez synod w Auxerres w r. 590 co do wigilijnych biesiad. O zabijaniu zwie-

rząt na ofiarę w listopadzie wspomina *Beda* w 8. wieku. Picie zdrowia na cześć św. Marcina wprowadza — jak wyżej powiedzieliśmy — około roku 1000 król norweski Tryggweson prawdopodobnie przy uroczystości świętomarcińskiej. W r. 1179 niemieccy krzyżowcy obchodzili tę uroczystość na swój sposób pod miastem Jaffą, a popiwszy się według przysłowia „jak cztery dziewczki“, stracili twierdzę i miasto. W r. 1230 niejaki *Stricker*, prawdopodobnie austriacki poeta, napisał poemat na cześć św. Marcina i na picie jego zdrowia. Od tych czasów przez dalsze wieki aż do dni dzisiejszych zwyczaj spożywania gęsi i picia wina na cześć św. Marcina utrzymał się w mniejszych lub większych rozmiarach w całej zachodniej i północno-zachodniej Europie, przedewszystkiem w krajach przez szczepy germańskie zamieszkanym; spotykamy się z nim w całych Niemczech, w Austrii, w Danii, w Szwecyi, w Norwegii, w Anglii, tu i ówdzie we Francyi. Od zachodu zwyczaj ten wraz z kolonistami niemieckimi przetrzymał się na ziemiach polskie, gdzie się też przyjął, czego dowodem dawne przysłowie:

„Dzień św. Marcina
Dużo gęsi zarzyna“,

albo

Na Marcina
Gęś do komina.

Ale w miarę jak posuwamy się ku wschodowi, staje się ten zwyczaj coraz rzadszym.

Zwyczaj jedzenia gęsiny sięga bardzo odległych czasów. W starych kalendarzach spotykamy często wizerunek św. Marcina z gęsią albo dzień jego imienia wizerunkiem gęsi lub pieczęcią gęsią przyozdobiony. We Francyi na dawnych pomnikach i malowidłach szklanych widzieć można gęś obok św. Marcina namalowaną. Najdawniejszą wzmiankę o gęsi świętomarcińskiej spotykamy u kompilatora kroniki klasztoru w Korbei w Westfalii, *Antoniego Snakenburga*, mnicha korbejskiego, zmarłego w r. 1476. Mnich ten opowiada, że w r. 1171 niejaki *Otelryk ze Swalenburgu* ofiarował w dzień św. Marcina mnichom klasztoru korbejskiego wielką srebrną gęś (argenteum anserem in festo sancti Martini pro fraternitate obtulit). Był to dar o wiele cenniejszy, niż tłuśta, dobrze utuczona gęś, którą zresztą w w owym czasie (XII. wieku) w dniu tego świę-

tego składano w daninie duchowieństwu, podobnie jak jeszcze dzisiaj n. p. w Nasawskim księżom i nauczycielom, dawniej w niektórych miejscowościach w Szwabii, obecnie zamiast gęsi składają w onym dniu mieszkańcy dary pieniężne. Np. w Linden pod Hanowerem jeszcze w r. 1876 otrzymywał nauczyciel na św. Marcina żywą gęś w podarunku. Uczniowie i uczeń pierwszej klasy tej szkoły przynosili ją w koszu kwiatami i wstążkami przybranym i świeczkami dokoła oświetlonym. Dar ten składali nauczycielowi wśród śpiewu pieśni świętomarcińskich. Za ten dar dnia następnego udawał się nauczyciel z dziećmi na wycieczkę do pobliskiej miejscowości, gdzie się zabawiano do wieczora.

Zwyczaj spożywania gęsi w wieczór świętomarciński uzasadniają poniekąd różne legendy z życia św. Marcina. Legendy te atoli bardzo odbiegają od siebie. Według jednej wersji gęsi przeszkadzały św. Marcinowi podczas kazania; według innej gęganiami miały go zdradzić, gdy obrany biskupem w Turonie czując się niegodnym piastowania tak wysokiego urzędu ukrył się w gęsiarni. Otóż za karę w jednym i drugim wypadku kazał św. Marcin zarzynać i piec gęsi, co też piosnka nam powiada:

„Was haben doch die Gänse getan,
dasz so viel müszens leben lan?
Die Gans mit irem dadern...
Sant Martin han verraten...
Darumb tat man sie braten“.

Melchior de Fabris, proboszcz w Aweren, w dziele swoim: „*Von der Marteingans*“ z r. 1597 twierdzi, że gęś spożywano, bo bardzo ją ceniono dla wielkiej jej czujności. Według *Leibniza*, badacza starogermańskich zwyczajów, gęsi w pierwszej połowie listopada, a więc około św. Marcina, są najtłustsze; jasną tedy rzeczą jest, że ludzie je wtedy zabijają i pieką na swój pożytek. Przysłowie niemieckie powiada:

„Iss Gens Martini,
Wurst in festo Nicolai;
Iss Blasii lemper,
Häring oculi mei semper“.

t. j.

„Jedź gęś na św. Marcina,
Kiełbasy na św. Mikołaja,
Jedź jagnię na św. Błażeja,
Śledzia niech jedzą zawsze oczy moje“.

Gęsi świętomarcińskiej przypisywano i przypisują rozmaite cudowne własności i skutki. Gęś bowiem była u wszystkich ludów indogermańskich w Europie ptakiem swojskim. To pożyteczne, już w odległych czasach z dzikiej gęsi oswojone zwierzę domowe uchodziło u starożytnych Greków za ulubionego ptaka, którego piękność powszechnie podziwiano.

Podług zapatrywania greckiego, gęsi były czujnymi stróżami domu; dlatego też na grobie dobrej gospodyni między innymi ustawiano wizerunek gęsi, by w ten sposób uczcić czujność zmarłej. Rzymianki lubiały gęsi dla szybkiego ich rozmnażania się; były one poświęcone Junonie. Z wątroby gęskiej Rzymianin wróżył przyszłość. Tak np. *Petronius Arbiter*, zmarły w r. 67 po Chr., w dziele swoim „*Satyrikon*“ powiada: „*Recluso pectore anseris extraxit fortissimum iecur et inde mihi futura praedixit*“, t. j. „otwarszy pierś gęsi, wyjął potężną wątrobę i z niej wróżył mi“.

U Germanów i Słowian miała i ma jeszcze gęś znaczenie wróżbiarskie. Ponieważ gęś jako zwierzę święte przed ofiarą poświęcali kapłanie albo pan domu, przeto w każdej części składowej jej ciała tkwiła tem skuteczniejsza siła cudowna. Już w odległej starożytności uchodziła gęś za wróżbitę pogody i niepogody. I tak np. gdy gęsi się myją, będzie deszcz (Niemcy); gdy gęsi lub kury stoją na jednej nodze, będzie niepogoda (Tyrol). Kto zobaczy naprzód na wiosnę gęś, będzie cały rok słaby, jeżeli zaś źrebię ujrzy, będzie zdrow, (Bocheńskie, Pieniny). Gdy dzikie gęsi wysoko lecą do cieplic, to zima nieprędko nastanie, a gdy nisko lecą, wkrótce zima nastąpi (Osieczany w Galicyi, Huculszczyzna).

Do wróżenia jednak posłużyły tylko kości, a przedewszystkiem kość piersiowa, którą dla widełkowatej postaci można łatwo zawiesić w izbie na belce, co do dziś dnia w wielu okolicach się utrzymuje. Za ogólną regułą uchodziła i uchodzi jeszcze u Niemców, że brunatna kość piersiowa oznacza śnieg a biała mróz. W Hesyi zaś powiadają, im jaśniejsza ta kość,

tym ostrzejsza będzie zima. W Meklenburgu białe plamy na kości oznaczają śnieg i łagodne powietrze, czerwone zaś mróz. W Prusiech i na Litwie powiadają: Jeżeli kość piersiowa gęsi jest jasna i czysta, będzie ostra zima, jeżeli zaś ciemna, będzie wiele śniegu i łagodne powietrze. U nas w Polsce i na Ślązku powiadają:

„Na św. Marcina
Najlepsza gęsina,
Patrz na piersi i na kości,
Jaka zima nam zagości“.

Jeżeli kość biała, to zima będzie śnieżna i mroźna, pstra oznacza zimę niestałą; w połowie biała, a w połowie ciemna wróży zimę w połowie ostrą, a w połowie lekką. W Krzeszowickiem (Galicya) powiadają: kość czysta oznacza suchy rok przyszły, ciemnawa zaś rok wilgotny. Tu i ówdzie w Niemczech kość tę nazwano „*kością kłamstwa*“, bo uznano ją za fałszywego proroka pogody.

Z dnia św. Marcina prorokują o zimie. I tak:

„Gdy wiatr od południa w wigilię Marcina,
Będzie na pewno lekka zima“. (Ślązk).

Albo:

Gdy Marcinowa gęś po wodzie,
Będzie Boże Narodzenie po lodzie (Król. Pol.).

I odwrotnie:

Na Marcina gęsi na lodzie,
W gody będą na wodzie. (Podhale).

Kiedy na Marcina lód,
Bywa błotno koło gód. (Ślązk).

W Niemczech powiadają:

Wenn die Martingans im Eis steht,
Das Christkindlein im Kote geht,

albo:

Das Christkindlein im Wasser geht.

albo:

Wenn es Martini friert,
Ist Weihnachten offenes Wetter.

Jeżeli dzień św. Marcina jest suchy, będzie zima ostra, jeżeli wilgotny, zima niestateczna.

Ponieważ św. Marcin bywa przedstawiany na obrazach w postaci rycerza na koniu, więc gdy śnieg w tym dniu spadł, mówią, że św. Marcin przyjechał na białym lub siwym koniu, a gdy niema jeszcze śniegu, że na wronym lub czarnym. Stąd też mamy przysłowia:

Św. Marcin na białym koniu jedzie. (Powsz.).

Św. Marcin błoniem
Jedzie białym koniem. (Powsz.).

Gdy św. Marcin w śniegu przybieżał,
Będzie po pas całą zimę leżał. (Krakowskie).

Na św. Marcin deszcz lub chmury,
Czas niestateczny ponury;
Jasna zaś w ten dzień pogoda,
Znaczą mrozy, z drwa wygodą. (Żywiecczyzna).

Na Marcina — woda się ścina. (Miechów).

Św. Marcin bez gęsi was tego nauczy:
Jeśli deszcz, niedostatek zimy wam dokuczy;
Jeśli jasnie pogodny, miej zimy nadzieje,
Suchy mróz mokrych śniegów za kołnierza zawieje.

(Ślązk).

W gospodarstwie koło chudoby czyli bydła krąży u nas takie zabobony. We wigilię św. Marcina daj bydłu na pierwsze danie zrana równej słomy, aby równo i gładko wyglądało na wiosnę. Również daj mu cebulę, aby nie miało wesołości (Krośnieńskie).

Siew oziminy powinien być ukończony w odpowiedniej porze. Kto go przeciągnął w późną jesień do św. Marcina lub tylko do św. Gawła, mawiają:

Gawłowy owies, Marcinkowe żytko,
Kota warta wszystko!

albo:

Dyabli wzieni wszystko.

W Smolinach (Harz) jest zwyczaj, że narzeczeni udają się w noc świętomarcińską wśród zupełnej ciemności do ogrodu i urywają z drzewa owocowego po gałązce. a wróciwszy do izby, wsadzają je do wody. Jeżeli obie gałązki rozwiną się do

Bożego Narodzenia, będzie to dobrym znakiem dla narzeczonych, gdy zaś jedna z nich jest sucha albo w wodzie się nie rozwinie, jest dla nich niepomyślną wróżbą.

W dzień św. Marcina nasi ludzie wiejscy nie mieli ani na małych ręcznych młynkach, ani w wielkich młynach wodnych. Jakoż dyabli mieli kiedyś młyny w arendzie i dlatego nikt nie mógł mleć. Św. Marcin namówił dyabłów i wziął od nich młyny w arendę dotąd, aż cetyna (szpilki) z drzew opadnie. Dyabli myśleli, że cetyna tak obleci, jak inne liście. Gdy się atoli zawiedli, pobiegli „druzgać“, t. j. obrywać ją, lecz na „jedlach“ (jodłach) znaleźli krzyże, tj. gałązki drobne jodły rozrastają się w kształcie krzyża, i uciekli. Tak tedy św. Marcin w święto swoje nie da mleć i nikt też w ten dzień nie miele, a kto miele, temu się przez cały rok coś w młynie psuje, paprzyca się pali i czop. Na tę pamiątkę idą w św. Marcin do lasu i łamią cetynę (gałązki z drzew szpilkowych), nawet przed św. Marcinem, używając jej na *chójce*, tj. miotły, ponieważ nie obleci do roku, a nawet dłużej. Stawiają je także do kapusty, aby nie oblatywała, jak cetyna na św. Marcin. (Z pod Babiej-góry).

Źródła.

1. *Birlinger* A. Aus Schwaben. Wiesbaden. 1874.
2. *Cassel* P. Altkirchliche Festkalender. Berlin. 1869.
3. *Chamard* E. Saint Martin et son monastère de Ligugé. Paris. 1874.
4. *Coussemaker* O. Chants populaires des Flamands de France. Gent. 1856.
5. *Duller* E. Das deutsche Volk in seinen Mundarten, Sitten, Gebräuchen, Festen u. Trachten. Leipzig. 1849.
6. *Engelien* A. und *Lahn* W. Der Volksmund in der Mark Brandenburg. Berlin. 1868.
7. *Erk* L. Die deutschen Volkslieder. Essen u. Berlin. 1845.
8. *Fahne* A. Der Karneval. Ein Beitrag zur Kirchen- und Sittengeschichte. Köln.
9. *Helm* I. Kulturpflanzen und Haustiere. Berlin. 1874.
10. *Klöden* K. Die Mark Brandenburg. Berlin. 1846.
11. *Kehrein* J. Volkssprache und Voikssitten in Nassau. Montabaur. 1873.
12. *Kuhn* Fr. Märkische Sagen und Märchen. Berlin. 1843.

13. *Kuhn* Fr. Norddeutsche Sagen, Märchen und Gebräuche. Leipzig. 1848.
14. *Kuhn* Fr. Sagen, Gebräuche und Märchen aus Westfalen. Leipzig. 1859.
15. *Mannhardt* W. Baumkultus der Germanen und der Nachbarvölker. Berlin. 1875.
16. *Reimann* F. Deutsche Volksfeste. Leipzig. 1880.
17. *Reinsberg-Düringsfeld* O. Das festliche Jahr. Breslau. 1870.
18. *Reinkens* J. H. Martin v. Tours. Gera. 1876.
19. *Rückert* H. Kulturgeschichte des deutschen Volks in der Zeit des Übergangs aus dem Heidentum in das Christentum. Leipzig. 1854.
20. *Schiller* K. Tier- und Kräuterbuch. Schwerin. 1864.
21. *Seemann* B. Hannoversche Sitten und Gebräuche in ihrer Beziehung zur Pflanzenwelt. Leipzig. 1862.
22. *Simrock* K. Martinslieder. Bonn. 1864.
23. *Tschischwitz* L. Nachklänge germanischer Mythe in den Werken Shakespeare's. Halle. 1865.
24. *Uhland* J. Alte hoch- und niederdeutsche Volkslieder. Stuttgart. 1845.
25. *Wessely* A. Ikonographie. Leipzig. 1874.

